

Prof. Markowski: Chciałbym pokazać, jak rywalizują, w jakiej przestrzeni, bo właśnie metafora przestrzenna zazwyczaj jest używana do tego, gdzie się znajdują poszczególne elektoraty, gdzie się znajdują elity polskich partii politycznych, jak one wędrują w czasie, czym te osie przestrzenne są definiowane, to jest wszystko dosyć dobrze na świecie a teraz też w Polsce zbadane i pokazane. Ja na wstępie chciałem powiedzieć jednak jedną rzecz, - ostatnio zawsze studentów upominam, bo od wielu lat spotykam się w polskiej dyskusji, także nauce i wykładach, a ma związek z tytułem: nadawca – lewica, odbiorca – poszukiwany, że bardzo często w wyborczych relacjach między wyborcami a partiami politycznymi czy politykami metaforycznymi, obowiązuje przekonanie, że wystawiają na rynek towar, tym towarem są partie i konkretni politycy, a wyborca kupuje. Nic bardziej mylnego. Ta metafora jest kompletnie fałszywa. To, co się dzieje w wyborach nie jest żadnym rynkiem, ponieważ jak my idziemy i kupujemy, to my nie wiemy, czy kupimy: my inwestujemy. My tak naprawdę wrzucamy głos za czymś, co ostatecznie może przegrać, co może wejść w system wielopartyjny, a takim jesteśmy, to ma wiele zalet, ale ma też wady, może skończyć w koalicji, której wcale żeśmy sobie nie wyobrażali. W końcu może to być partia, która jest niszowa, mała, która wchodzi w koalicję z inną, a programy, w które myśmy zainwestowali, w ogóle nie są realizowane. Ja nie będę tutaj jeszcze dodawał do tego, że istnieją problemy czysto matematyczne. Po prostu nie da się, jak już wiemy z teorii racjonalnego wyboru, agregować w sposób sensowny preferencji wielu ludzi,

ale to jest taka jakby na marginesie uwaga, więc poczyniwszy te dwie pierwsze uwagi chcę powiedzieć: Jakby spojrzeć na te 20 lat polskiego systemu partyjnego to właściwie to, co na samym początku robiliśmy w ramach projektu polskie generalne studium wyborcze się nie zmieniło poza jednym, doszła kwestia Unii Europejskiej, ale zasadniczo można powiedzieć, że i badania politologów i socjologów z instytutu socjologii wskazywały zawsze, że polska przestrzeń, na której współzawodniczą partie i w których można opisywać sensownie elektoraty jest zakreślona klasyczną rzeczą, która występuje w każdym kraju, a więc osią ekonomiczną lewica – prawica. Po stronie lewicy to oznacza dużo państwa, ingerencję w gospodarkę, dużą redystrybucję, wysokie podatki, szczodre państwo opiekuńcze, a po stronie prawicy liberalno-rynkowe rozwiązania, a więc małe państwo, niskie podatki i to wszystko, co państwo wiecie. W większości krajów świata ta oś ekonomiczna bardzo dobrze działa, różnicuje partie, ludzie potrafią się na tym uszeregować, a na dodatek jeszcze kwestie ekonomiczne stanowią w głównej mierze o tym, na kogo ostatecznie ludzie głosują. A więc tak jest w Wielkiej Brytanii, tak jest np. w sąsiednich Czechach, tak jest po części w Słowacji i wielu innych miejscach. Od razu powiem, że w Polsce tak nie jest. Po pierwsze, Polacy mają zadziwiającą trudność w odpowiedzi na tradycyjnie zadawane przez wszystkie ośrodki badania opinii publicznej pytanie: proszę pana, pani w Polsce jest często mowa o lewicowości i prawicowości w polityce, gdzie na skali od 1 do 7 czy 11 wypadnie pańska preferencja. W Polsce 20 do

30 proc. zazwyczaj około 25 proc. ludzi po prostu mówi: nie wiemy, gdzie się ulokować na tej skali. Przypominam, że w sąsiednich Czechach 5 proc. nie potrafi ulokować się na tej skali albo po prostu nie mają wyobraźni. gdzie oni na prawicy lub lewicy są. Czy ja mówię, że polski elektorat jest trochę bardziej przymulony niż czeski – nie! Ale mówię, że jest strukturalny problem, który występuje, mianowicie, że w Polsce tym drugim wymiarem, który bardzo silnie determinuje i partie polityczne i to, czym się kierują Polacy przy wyborze jest oś socjokulturowa, z której po jednej stronie jest kosmopolityczne otwarcie, liberalne wartości, w tym obyczajowe, a po drugiej stronie: tradycjonalizm, konserwatyzm, tradycyjne wartości rodzinne, religijne, fundamentalizm jakiegoś rodzaju, itd. Proszę państwa, gdybyśmy tutaj rzucili, taką dwuwymiarową z czterema kwadratami przestrzeń politycznego współzawodnictwa, to zawsze przy każdych wyborach polskie partie były rozciągnięte wzdłuż tej osi socjokulturowej, a nie ekonomicznej. Bardzo niewielkie różnice są np. między średnim elektoratem czy pod pozycją elit PiS-u a SLD. One są w ekonomicznych sprawach w bardzo podobnych miejscach. Natomiast oczywiście na tej osi socjokulturowej różnice są dramatycznie duże i podobnie jest z elektoratem. Konkludując tę część, powiem tylko tyle, że Polak dlatego ma kłopot z ulokowaniem się na skali lewica – prawica, że lewica – prawica jest definiowana w kategoriach socjokulturowych, a nie ekonomicznych. To jest ten banał, który jest powtarzany w kraju od wielu lat. Wiemy to, nic się nie zmieniło. I teraz po przecinku jedno dopowiedzenie.

Spodziewaliśmy się, że tak istotna rzecz jak Unia Europejska, czy nasze wchodzenie i w ogóle wszystko związane z Unią Europejską może spowodować, bo w wielu krajach spowodował, że taka wymiarowa przestrzeń zostanie zachwiana w pewnym sensie. W Polsce to się nie stało. Ta proeuropejskość, sceptycyzm wobec Europy, euro-entuzjazm, nie okazały się być czynnikiem, jak na razie, nie wiadomo, co się stanie, ale przez pierwsze 10 lat namacalnej obecności Unii Europejskiej, a więc przed wstąpieniem, a także w czasie wstępowania i dzisiaj, a pragnę państwu przypomnieć, że gdybyśmy spojrzeli na poparcie Polaków, czy fascynację Unią Europejską, poparcia dla idei wejścia do Unii Europejskiej, to fluktuacja była ogromna. Pod koniec lat 90-tych prawie wszyscy, 90 – 80 proc. było niezwykle euro-entuzjastami dlatego też, że ten projekt był przedstawiany w kategoriach niezwykle abstrakcyjnych i po prostu mówiono nam, że my w tej Europie właściwie jesteśmy, wracamy jako ważny gracz, i tak dalej. Później, gdzieś około roku 2000, kiedy zaczęły się schody, kiedy próbowano nam poprawiać oscypka i parę innych rzeczy i pokazano nam technikalnia biurokracji, gdzieś tam między 2000 a 2004 bardzo wyraźnie euro-entuzjaście zmaleli do tego stopnia, że było jedno czy dwa badania CBOS, myślę koło roku 2003 – 2004, które pokazało, że euroentuzjaści są poniżej 50 proc. w Polsce i wtedy, przypominam państwu, wyrosły nam eurosceptyczne partie, można by wręcz powiedzieć, że jedyną przyczyną sukcesu LPR i Samoobrony był sam fakt wchodzenia do Unii Europejskiej. Jakby nie było tego bodźca, to by nie było tych partii. To

upraszczając nieco, ale rzeczywiście, kiedy żeśmy sprawdzili, jaka była logika powstawania tego euroentuzjazmu, eurosceptycyzmu i elektoratów tych dwóch partii, to czynnikiem tutaj decydującym była sama dyskusja o Unii Europejskiej, o tych wyolbrzymionych zagrożeniach, zresztą co bardzo charakterystyczne, wtedy tym dwóm partiom udało się bardzo sensownie, to w procentach, tych które nam pokazują po wyborach wyglądało imponująco, bo to wyglądało na to, że w Polsce jest 20 proc. eurosceptyków, ale państwu przypominam, że jakby procentować właściwie, tzn. przy 40 proc. frekwencji, to oznaczało tylko, że 6 proc. uprawnionych do głosowania opowiedziało się za eurosceptyczną opcją. Tak szybko jak te partie powstały i nabrały wigoru i siły, tak szybko zniknęły, ponieważ tak się dziwnie jakoś okazało, że można powiedzieć, że chłop polski nie jest może wyrafinowany bardzo politycznie, ale to czy mu w kieszeni przybywa, czy ubywa to on rozumie. I już w 2007 roku to nie geniusz naszego byłego premiera Kaczyńskiego połąkł przystawki, nie połąkł, zagospodarował około 40 proc. elektoratu LRP-u i tylko 20 proc. elektoratu Samoobrony, ale chłop polski po prostu bardzo wyraźnie zobaczył, że ta Unia, to nie jest ten zły wilk, który przychodzi i coś zabiera, ale raczej daje. Krótko mówiąc, ta sprawa europejskiego wymiaru naszej polityki nie zakorzeniła się, akurat jesteśmy w okresie wyborów europejskich, one są tzw. wyborami drugiej kategorii, oznacza to tyle, że ludzie przypisują im niską wagę, ponieważ przypisują im niską wagę i elity i masy, ludzie nie idą głosować, ci co idą głosują według swojej pierwszej preferencji i serca,

dlatego zyskują partie małe. A logika tego jest taka, to wszędzie w Europie to występuje, że po prostu ponieważ one są nieważne, to akurat jest dobry moment żeby pokazać, że nie musi się wybierać między PiS-em a Platformą, to można sobie według pierwszej preferencji, to jest dobra wiadomość dla małych partii, które mogą tutaj zaistnieć. Mechanizmem bardzo ważnym w tych drugich wyborach, ja celowo o tym mówię, bo jesteśmy w takim okresie, to jest mikrologika, ta psychologiczna, tego taktycznego głosowania, a więc makrologika tego, co się dzieje, polega na tym, że im bardziej w cyklu narodowych wyborów te wybory europejskie są w środku, tym bardziej ta ich druga kategorialność jest ważna. A to dlatego, że wtedy nic nie grozi ludziom. Można sobie zagłosować na LPR, na Samoobronę, na Partię Demokratyczną i właściwie co? I nic. A jak przyjdą prawdziwe wybory, tam gdzie wybieramy naszych do władzy i oni decydują o naszym losie, wtedy wraca się do tego bardziej strategicznego głosowania. Mówię o tym tylko po to, żeby powiedzieć, że z tego względu jest mała szansa, żeby w tej chwili Unia Europejska zaistniała jako ważny, nowy wymiar współzawodnictwa publicznego. Poza tym wszystkim jest podstawowy problem, że Polacy, o ile o swojej polityce wewnętrznej bardzo mało wiedzą, ja przedwczoraj u rzecznika praw obywatelskich użyłem może złego znaczenia, nam chyba wolno, ja nie jestem politykiem, nie kandyduję, w międzynarodowych badaniach Polacy wypadają fatalnie, jeśli chodzi o wiedzę o polityce, o tzw. wskaźniki zainteresowania polityką, wskaźniki alienacji, cynizmu politycznego są wypracowane skale

międzynarodowo to się porównuje, wypadamy niezmiernie źle. I oczywiście ma to związek z tym kiepskim kapitałem społecznym i paroma innymi rzeczami. Natomiast, chcę dodać, kiedy się pytamy o wiedzę naszą o Unii Europejskiej, to wygląda całkowicie źle. Więc krótko mówiąc szansa na to, że jakiś nowy wymiar współzawodnictwa tutaj powstanie jest bardzo nikły. Teraz z drugiej strony, ponieważ jesteśmy, gdzie jesteśmy i mamy zatroszczyć się chwilę o lewicę, powiedziałbym tak: znane są w europejskich zwłaszcza wyborach i systemach partyjnych takie ewidentnie wykreowane, nowe kwestie, na których różne partie polityczne zaistniały, bo to jest tak troszkę, istnieje coś, ale to nie jest tak, że partie polityczne reprezentują, są jakimś ślepym odbiciem struktury społecznej, czy jakichś ważnych grup społecznych; kiedy się patrzy na to jak się rozwijały systemy partyjne Europy zachodniej, to tam ewidentnie widać, że to nie socjologia polityki to tłumaczy, tylko politologia. Szwedzka struktura społeczna jest wykreowana przez polityków, tego by nie było, gdyby nie to, że politycy siedli do tzw. kanciastego stołu i tam zawarli koalicję: klasa średnia z robotnikami, chłopi z częścią kleru itd. i to, co do czego się umówili, a umówili się do tego, że równość jest ważniejsza od wolności, w dużym uproszczeniu, mówię tutaj w dużym uproszczeniu i że tego się pilnują i to jest produkt polityczny, a nie żadna emanacja naturalnego rozwoju społeczeństwa czy tym podobne rzeczy, do których socjologowie mają taką tendencję do upatrywania tej zależności, jako zmiennej niezależnej, tylko socjologicznych zmiennych, a polityka jest zmienną zależną. Nie, nieprawda,

bywa czasami odwrotnie i to bardzo sugestywnie widać w bardzo wielu miejscach świata. Ale wracając do tego, o co się dzieje, czasami to po prostu polega to na tym, że bardzo jest istotne, że jak partia nie ma pomysłu jak konkurować na tej przestrzeni i na tych osiach współzawodnictwa, które są, to trzeba wynaleźć jakąś inną. Wymyśleć coś, wymyśleć jakąś kwestię publiczną, jakąś sprawę, np. jakiś transport publiczny, rzucam lewicy jakieś hasła. Edukacja, równouprawnienie kobiet są naturalnymi, nierówności społeczne, akurat ten kryzys jest znakomitą okazją, żeby pojechać na takim właśnie wątku nierówności, jako wręcz zagrożeniu demokracji, w pewnym sensie. Ukazało się ostatnio szereg prac bardzo dobrych, ludzi wcale nie lewicy tylko ludzi myślących i badających empirycznie i wskazujących na to, że w ogóle w nierównych społeczeństwach o wysokich nierównościach po prostu najnormalniej w świecie wszystkim źle się żyje, a nie tylko tym, którym jest źle. Ponieważ czas mój się kończy o dwóch rzeczach: Fenomen SLD i jego elektoratu, przypominam 12, 21, 27, 41 proc. to wtedy te gruszki na wierzbie miały zacząć wyrastać, przypominam przy 41 proc. bardzo znaczna część tego elektoratu była to wierząca, konserwatywna część społeczeństwa polskiego, częściowo związana z Solidarnością i jej ideami, już 1/3 tego elektoratu z 2001 r. nie była lewicowa. Czym ona została ujęta? A no tym, że partii SLD, przed tym trochę koalicji udały się dwie rzeczy: w polityce ważny jest program i na tym zazwyczaj ludzie się koncentrują, ale i procedura też jest ważna. Mówi się o tym, że partie polityczne czy politycy muszą przekonać swoich wyborców do

tego, że oni są w stanie wprowadzić w życie to, o czym oni mówią i nie tylko mają dobry, fantastyczny program i że wszystko im się zgadza w słupkach, w procentowaniu w lewo i w prawo tylko, że po prostu mają *political capa city*, do tego, że jak już siądą na tym stołku to naprawdę zamienią to w czyn. I otóż mnie się wydaje, że jedną z wielkich problemów polskiej lewicy od pewnego czasu, nie jest... pustka programowa, ale najważniejszym i pierwszym krokiem jest to, żeby pokazać charyzmatycznego, mądrego, władczy lidera – liderkę, który potrafi przekonać ludzi, że jak chapnie albo jak dojdzie w koalicji do władzy, to coś urwie z tego programu, który proponuje. Drugim problemem polskiej lewicy jest to, że w tej konfiguracji, jaka w tej chwili istnieje, przepraszam bardzo ja mówię w tej chwili o głównej partii SLD, przy panu Napieralskim niestety nie ma koalicjanta, bo z jednej strony lewica pewnie nie chciałaby z PiS-em, a z drugiej strony Platforma z Napieralskiego SLD nie wygląda, żeby chciała być. Krótko mówiąc przeciętny polski wyborca widzi, czy głosuje, czy nie głosuje na tę partię to i tak nie ma żadnego znaczenia ponieważ ona ma zerowy potencjał koalicyjności. Nie mówiąc o tym, że nie ma szansy w najbliższej przyszłości wygrania wyborów. I ostatnia moja uwaga, bo i tak nadużyłem czasu, chcę powiedzieć i to mówiłem na jednym z takich poprzednich spotkań z gronem lewicy: SLD zyskiwało zawsze wtedy, ten fenomen z początku lat 90-tych wzrostu poparcia dla SLD i to błędnie interpretowane przez socjologów i politologów, którzy kończąc swoje analizy na dwudzielczych tablicach procentowych, a nie próbują modelować i tropić

przyczynowości była taka, że fatyga kryzysem i balcerowiczowskimi reformami spowodowała, że ludzie przesunęli się w kierunku lewicy. Nic bardziej nieprawdziwego tzn. nie ekonomiczne dolegliwości spowodowały w '93 i '97 tylko bardzo wyraźne, mówię tutaj o determinantach wzrostu poparcia, a nie determinantach głosowania na SLD. Determinanty wzrostu poparcia SLD między 91 i 93, 93 i 97 były socjokulturowe, niechęć do imperialnych zapędów kościoła katolickiego, aborcyjna średniowieczna ustawa itp. rzeczy ze sfery symboliki.

Prof. Bartkowski: Poruszę dwa tematy. Jeden to jest jak wygląda aktualne poparcie dla lewicy instytucjonalnej w układzie przestrzennym, jakby z takimi informacjami, jakby takimi wnioskami, jaki też płynie wniosek dla obrazu poparcia, kim jest dla ludzi, jaki rodzaj przesłania jest zawarty w tego rodzaju poparciu. A w drugiej części chciałbym pokazać, jak wygląda w wymiarze lokalnym siła lewicy i jakie tu są uwarunkowania. Pierwsze co chciałem pokazać - jakiego rodzaju stare uwarunkowania działają tam, gdzie lewica instytucjonalna ma poparcie. Tutaj będę używał terminu LiD, ale to stąd, że mam dane z ostatnich wyborów dlatego, że notatka była za stara. Jakby można powiedzieć są takie trzy grupy, tutaj potem się pokaże też takie dane, które to potwierdzają, takie trzy grupy, obszarów w których mamy większe od średniej poparcie dla lewicy. Przede wszystkim jednak taki wymiar taki trochę historyczny. To są te wszystkie obszary, gdzie mieliśmy wymianę ludności po II wojnie, czyli ziemie odzyskane, ale także tego rodzaju obszary znajdują się

w Polsce południowo-wschodniej i także do tej klasy należą także pewne mniejszości, które głosują. Drugi jakby zestaw przestrzennych miejsc, które popierają lewicę, to są negatywy transformacji, tam wszędzie gdzie mamy bezrobocie, pogorszenie sytuacji i tam gdzie mamy te były pegeerowskie, tam mamy wszędzie silniejsze poparcie dla lewicy. Także te wszystkie miejscowości jakby doznawały korzyści PRL, ale teraz nie one jak gdyby popierają silniej lewicę. Oraz jest bardzo też silny taki punkt, takiej silnej reakcji na aktualną dominującą większość narodową tzn. to jest bardzo silny wątek popierania lewicy przez mniejszości narodowe: ukraińska, białoruska i też ten fenomen Śląska Cieszyńskiego. Chciałem tutaj pokazać na podstawie takich regionach zdefiniowanych kulturowo pokazując gdzie mamy takie silne i jakby słabe poparcie dla SLD. Obszary na wschodzie, gdzie mieszka mniejszość białoruska z ostatnich wyborów bardzo wysokie poparcie. Natomiast silniejsze poparcie mamy na Śląsku Cieszyńskim, tam jest mniejszość protestancka, która nie stara się być widoczna, mamy regiony, gdzie mamy o wiele silniejsze: całe ziemie zachodnie i regiony bardzo silne religijnie tak jak profesor Bartkowski wskazywał, które zdefiniowane są bardzo silnie religijne, gdzie lewica mamy słabe bardzo wpływy. To jest generalnie historyczna Galicja, Podhale, Kaszuby bardzo religijnie zdefiniowane i czy na Śląsku Opolskim mniejszość niemiecka, która też tutaj nie głosuje i fenomen też górnego Śląska. Na górnym Śląsku jest też tradycyjny podział, jak to się tam określa linia Brynicy, która oddziela właśnie górny Śląsk od zagłębia, która też bardzo silnie różnicuje poparcie dla

lewicy i dla partii takich bardziej narodowych bądź katolickich. Drugi też taki, żeby pokazać nie gołosłowność moich argumentów, to jest pokazanie i te dane, które państwu mówiłem to są dla gminy, to nie jest pełny elektorat, stąd te procenty jakby ciut inaczej wyglądają. W tym wszystkich gminach gdzie, które zyskały na PRL-u wzrastała ludność to dzisiaj jest poparcie. Te gminy, które z kolei traciły ludność, jakby przegrywały na transformacji, jakby tam jest mniejsze poparcie, tam gdzie był bardzo silny odsetek gruntów z PGR-u, gdzie mamy dzisiaj bardzo wielu bezrobotnych, gdzie gmina bardzo wiele wydaje na opiekę społeczną, tam wszędzie jest wyższe od średniej poparcie dla lewicy. Także, jakbyśmy mogli powiedzieć, w pewnym sensie można podsumować, że to są jakby takie trzy warstwy poparcia, nostalgia po przeszłości, odrzucenie przez transformację, peryferie jakby nowo wygenerowane jakby przez nową większość polityczną. Natomiast jest słabe zakorzenienie lewicy tam wszędzie gdzie mamy nowe, gdzie tworzy się jak gdyby nową, to jest uważam niebezpieczeństwo, że jest jakby bardziej definiowana przez przeszłość, albo odwołuje się takich napięć jakbym powiedział peryferyjnych przywiązanych do grup, które jednak są peryferyjne i mogą wystarczyć, żeby trwać natomiast nie dadzą szans na marsz do władzy, jest właśnie ten typ obszaru, ten tym właśnie poparcia dla lewicy. Tyle może o lokalności, o rozkładzie przestrzennym, teraz może bym powiedział jak wygląda poparcie, jak lewicy i lokalne elity tych władz. Tu niestety trzeba zacząć od tła. Tło jest taka jest Polska lokalne nie lubi partii, generalnie.

Szczególnie to się nasiliło po ostatnich wyborach kiedy są już bezpośrednie wybory burmistrzów, jakby wypycha partię, do tego stopnia dochodzi, że nawet burmistrzowie związani z lewicą starają się tego nie pokazywać, że były nawet takie historie w ostatnich wyborach, że jak przyjechali z Warszawy i chcieli zrobić pewnemu takiemu silnemu kandydatowi takie plakaty sldowskie, niemal nie doprowadzili do zawału jego sztab wyborczy, bo troszeczkę alocalność, apartyjność to jest to czego chce Polska lokalna. Dla nich partie to jest wnoszenie zła. Ale będę pokazywał także, że przez lokalność, jest taka droga partii do uzyskania poparcia. Lokalność jest tą drogą zakorzeniania i także pewnym potencjałem lewicy, który nie jest do końca wykorzystany. Tutaj chciałem państwu pokazać, jak się Polska dzieli jakby ta lokalna, to jest z wyborów właśnie na te miejsca gdzie konkurują partie, to jest proporcjonalne. I tam partie mają znaczenie i tam gdzie już została klasyczna polityka lokalna, okręgi większościowe, tam z kolei decyduje bezpartyjność, tam nawet partia przeszkadza. Teraz chciałem troszeczkę tutaj pokazać, to jest jeden wymiar, to jest jak gdyby ta Polska troszeczkę wiejska, Polska miejsca, jak wygląda zakorzenienie. Drugim takim wymiarem zakorzenienia partii jest miejskość. Partie się liczą w miastach i to dużych. Im schodzimy na dół, im schodzimy niżej tym zasadniczo zwyciężają komitety lokalne bądź organizacje. Partie liczą się generalnie w miastach i to im większe miasta tym dużo. Natomiast małe miasta generalnie pracują, są bezpartyjne chociaż ludzie są lokalnie nierozpoznawalni, są jakoś kojarzeni z lewicą lub prawicą. I mniej więcej

partie, oczywiście poza PSL, generalnie liczą się w dużych miastach. Polska lokalna jest w dużej mierze Polską więzi personalnych, Polską apartyjną. I partyjność jest tam często nawet obciążeniem i jest źle jakby odbierana. Tutaj chciałem pokazać, w dużej mierze drugim wymiarem, który decyduje czy partie się liczą to jest wymiar polityki. Partie się liczą dopiero zasadniczo w województwach. Powiat, gmina to jest generalnie przede wszystkim, to jest apartyjna polityka, to jest polityka apartyjna. Dopiero mniej więcej na szczeblu wojewódzkim zaczynają się liczyć ludzie partii, gdzie zwracają uwagę na partie. Niżej, liczą się generalnie osoby, kandydaci z tym, że to jest też i bardzo dobra wiadomość dlatego, że jakby osoba jest tutaj, pokazuje partie, osoby pokazuje tutaj partie. Tu chciałem pokazać jaki wpływ ma po prostu osoby, kim jest, taka najsilniejsza osoba na szczeblu lokalnym to jest burmistrz, wójt. I burmistrz, wójt to jest ta osoba, która dla ludzkiej troszeczki przekazuje partie. I tutaj zaznaczyłem jaki jest związek między, jakby efekt burmistrza czy wójta. Jaki związek między tym kim jest partyjny burmistrz, jest pewna taka grupa w Polsce a tym jakie głosy w danej gminie zdobywają partie. Jeżeli jest burmistrz PiS-owski, PiS dostaje bardzo wysokie głosy. Jest z burmistrzem z PO, prawie połowa głosów pada na PO. Troszkę słabiej działa to na PSL i lewicę, ale jeżeli tylko jest z tej partii tylko osoba wójta lub burmistrza od razu to podnosi wynik partii lokalnie. Istotny dla partii jest dopływ nowych sił. Tutaj jak wygląda jakby taki efekt dopływu nowych sił do powiedzmy lewicy. Lewica, tu trzeba powiedzieć jeżeli chodzi o Polskę lokalną jest potęgą.

Partie generalnie w Polsce lokalnej nie istnieją i lokalnie istnieje zasadniczo PSL, lewica i na ogół jedna partia rządząca z tym, że po następnych wyborach jak przegrywa znika. Ale generalnie liczy się tutaj lewica i PSL, to są te które mają generalne znaczenie. Jednakże trzeba zwrócić uwagę, że jednak LiD ma taki troszkę, lokalne LiD mają już troszkę starsze dla tle innych. Jeśli państwo zerkną tutaj na powiedzmy wiek, to lewica ma jednak starszych radnych i tutaj Platforma czy PiS ma tutaj młodszych radnych. Jest taki jednak taki efekt, jednakże nie ma wystarczającego dopływu, wymiany młodych tutaj elit. Z tym, że trzeba powiedzieć, że lokalnie partia jest dla młodych decydująca, lokalność nie lubi młodych. I to jest jednak z tych cech, która przeszkadza awansowi poza partyjnemu. Też oczywiście lokalność też nie lubi przedsiębiorców, ma taką grupę której nie ufa, nie ufa kobietom, nie ufa młodym i nie ufa przedsiębiorcom. To są te grupy, które na ogół przegrywają. To widać po tym troszeczkę, że radni są troszkę starsi od kandydatów. Tutaj chciałem pokazać taki efekt narastania wieku wśród kandydatów. To jest jakby wiek kandydatów i radnych SLD w kolejnych wyborach. Jeżeli średnia wieku kandydata na początku transformacji była 44 lata to dzisiaj mamy już taką średnią o 5 lat więcej. To znaczy że istnieją takie procesy wymiany ale nie mniej mamy taki efekt troszeczkę starzenia się partii i tutaj odpowiedniej wymiany. Tutaj jak mówił tutaj profesor Bartkowski jest tutaj takie falowanie SLD, jest okres w którym miała bardzo silne poparcie lokalne 1998 – 2002, ostatnie niestety wybory pokazują duży skok w dół takiego poparcia lokalnego dla lewicy

instytucjonalnej. Może jakby podsumowując, lokalność ma jakby wielkie znaczenie dla partii dlatego, że partia powinna być lokalnie zakorzeniona, partia bez tego, wprawdzie media dzisiaj umożliwiają istnienie partiom, które generalnie istnieją w telewizorze, ale lokalność decyduje czy to jest prawdziwa i mocno zakorzeniona partia. Partia jest też tą drogą, którą mogą iść, lokalność partii które chcą zdobyć trwale i to w dużej mierze ta lokalność pomagała SLD w swoim czasie ponieważ ona miała tych lokalnych ludzi, liderów, którzy byli znani, uznani jakoś dla tych ludzi byli twarzami partii. Teraz ten kapitał jest już coraz starszy, coraz mniej znaczący, tak że istnieje tutaj potrzeba spojrzenia od strony odmłodzenia, a z drugiej strony jest ten problem jak gdyby znalezienia nowej formuły, który by znalazł nowe oparcie, nowe punkty oparcia dla lewicy.

Prezentacja multimedialna prof. Bartkowskiego: patrz załącznik

Teresa Jakubowska: Partia, którą ja reprezentuję, a która się nazywa Racja Polskiej Lewicy jest z jednej strony lewicowa, a z drugiej strony antyklerykalna i to mocno wyraziście. I muszę powiedzieć, że od razu przy budowaniu naszego programu, wystąpiły pewne kontrowersje dlatego, że człowiek lewicy, a więc człowiek wyznający ideały sprawiedliwości społecznej, akcentujący wprawdzie gospodarkę rynkową ale jednak uważający, że państwo opiekuńcze powinno działać, że trzeba niwelować różnice dochodowe itd. powinien być

również antyklerykalny dlatego, że powinien wyznawać rozdział państwa i kościoła, ponieważ tylko państwo świeckie zapewnia równość obywateli, emancypację kobiet, edukację świecką itd. Tymczasem antyklerykałowie bywają nie tylko lewicowi, więc jest to trochę pojęcie szersze i tutaj mamy rzeczywiście, spotykamy się z tym, że są antyklerykałowie, którzy nie do końca akceptują nasze lewicowe ideały. Jakkolwiek prawie żaden z nich, nie chce się przyznać do tego, że akceptuje ogromne różnice dochodowe w społeczeństwie. Zresztą, ta retoryka państwa solidarnego istnieje właściwie we wszystkich partiach łącznie z partiami prawicowymi, wszystkie twierdzą, że jednak solidaryzm społeczny to jest coś, co one popierają jakkolwiek w czynach tego nie widać. Jeżeli chodzi nam o kościół katolicki miłośnicie nam panujący w Polsce, to jest oczywiście silnie prawicowy, dlatego że kościół katolicki zawsze w swoich dziejach zawsze począwszy od momentu kiedy powstał jako instytucja i kiedy jest już instytucją hierarchiczną, a więc mniej więcej od IV wieku, zawsze uważał że ten podział, czy porządek feudalny, czy kapitalistyczny jest porządkiem boskim tzn. jedni są biedni, a drudzy są bogaci i z tym się trzeba pogodzić, bo taka jest wola boska. I bardzo nieliczne momenty w historii kościoła, kiedy pojawiali się jednak ludzie, którzy wnosili pewne wartości lewicowe, a byli jednocześnie w łonie kościoła oczywiście się w historii pojawiały, ale były bardzo rzadkie i zwykle się to źle kończyło dla osób, które te ideały usiłowały wcielić w życie począwszy od Piotra Ściegiennego, księdza który o mało nie dał głowy, był co prawda filozof francuski Manuel

Mounier, który był praktycznie socjalistą katolickim, ale to są właściwie takie efemerydy. Była jeszcze teologia wyzwolenia, ale to wszyscy pamiętamy jak Jan Paweł II wygraża palcem, chyba to było na lotnisku Managui, chyba..... w każdym razie była to osoba jak najbardziej kościelna, o ile pamiętam on się nazywał Ernesto, co prawda przydzwiek miał dość marny, wtedy kiedy klęczał przez Janem Pawłem II, a ten mu wygrażał palcem. Jednym słowem, kościół nigdy nie akceptował idei lewicowych i nawet wtedy kiedy Pieronek powiedział pewnego razu, że lewica to szczekające pieski, ja do niego napisałam, że w takiej sytuacji nie powinien się powoływać na Jezusa, który był kwintesencją lewicowości według mnie. W każdym razie się powołują. Jednym słowem my w naszej partii staramy się dotrzeć do ludzi, że trzeba te dwie instytucje rozdzielić, to znaczy chcemy żeby państwo było świeckiej. Tutaj jak widać ponieważ państwo jest w zasadzie kościelne, bo widzimy, że mamy wprawdzie Sejm i Senat i inne takie instytucje ale one powoli nawet nie zachowują pozorów. Już w Sejmie jest 100 osoba grupa posłów, która ma kontrolować czy prawo powstające w Sejmie zgadza się z wartościami chrześcijańskimi. Tak, że przestało się już zachowywać pozory i robi się właściwie państwo kościelne w gruncie rzeczy. Najgorszą sytuacją jaka jest, jaka występuje no to jest sprawa edukacji, sprawa katechetów o bardzo niskim poziomie intelektualnym i w ogóle bym powiedziała także o jakimkolwiek bardzo niskim poziomie, którzy zaczynają pranie mózgow dzieci już od przedszkola i najgorsze jest to, że jest to potworne marnowanie czasu,

bo ja nie wiem czy państwo zdajecie sobie sprawę, że w tej chwili jest dwie do trzech godzin tygodniowo katechezy i że jak to się pomnoży przez wszystkie lata to wychodzi pełny rok szkolny takiego właśnie marnowania czasu, pełny rok szkolny. Więc nie wiem czy jest drugie jakieś cywilizowane społeczeństwo w Europie, które może sobie pozwolić na takie marnotrawstwo. Także jesteśmy jedynym takim społeczeństwem, które sobie po prostu marnuje czas naszej młodzieży, w momencie kiedy umysł jest najbardziej chłonny. Strasznie mnie ostatnio nawet rozśmieszyło, kiedy wezwano mędrców z zachodu, którzy mają nas przygotowywać do prezydencji w Unii Europejskiej w II połowie 2011 roku i ma to się odbywać pod hasłem innowacyjność i kapitał ludzki. Muszę powiedzieć, że w zestawieniu z tym całorocznym pakowaniem w umysły naszej młodzieży katechezy to, to jest straszne. Pani minister Hall z resztą przeszła sama siebie, bo wprowadza teraz etykę. Etyka oczywiście będzie też uczona przez katechetów, którzy oczywiście też świetnie się do tego nadają, no bo zresztą trudno sobie wyobrazić, żeby jakąś etykę Arystotelesa na przykład uczyć dzieci 7-letnie, ale tak ma być. Muszę jednak dodać, że w podstawie programowej, która jest na stronie Ministerstwa Edukacji, pisze się, że jeżeli oczywiście chodzi o dzieci to, to nie jest etyka Arystotelesa, ale zajęcia z etyki mają charakter wychowawczy. A więc jak państwo widzicie katecheci świetnie się do tego nadają. Możemy się jeszcze zastanowić, jeżeli chodzi o naszą partię ciągle się jeszcze zastanawiamy jaki jest nasz elektorat, gdzie go szukać, gdzie on jest. I tutaj mamy, muszę powiedzieć, dość mgławicowe

badania socjologiczne właściwie zupełnie niewiarygodne. Dlatego, że to co się podaje i jeżeli chodzi o instytut statystyki kościelnej, a także i badania inne przeprowadzone przez władze świeckie, są zupełnie niewiarygodne dlatego, że w sprawach religii zachodzi zjawisko, które dla mnie jest właściwie dość powszechne mianowicie, że ludzie odpowiadają na pytania nie tak jak czują tylko tak jak uważają, że powinni odpowiedzieć. I to jest tak zakłamanie, np. jest bardzo śmieszna ostatnio nawet podawana, ale także na początku lat 90-tych w pewnym badaniu cytowanym przez „Politykę”, była mowa o czytaniu Pisma Świętego i odpowiedź była taka, że ludzie systematycznie czytają Pismo Święte i to 35 proc. odpowiadających co było po prostu humorystyczne, biorąc pod uwagę, że ludzi w ogóle nie czytają w Polsce, albo prawie że nie. Ostatnio byłam na takiej konferencji, gdzie przedstawiano badanie, była to konferencja na skwerze Wyszyńskiego i tam właśnie przedstawiano badania kościelne, ostatnie statystyczne i muszę powiedzieć, że one też mnie bardzo rozśmieszyły dlatego, że one polegały na tym, że każdy proboszcz wyznaczył dwoje ludzi. Rezultat był taki, że 469 ankiet zostało omówionych i wykształcenie odpowiadających osób było następujące: wyższe – 49 proc., średnie – 36 proc., kobiet – 46 proc., a mężczyzn – 54 proc. I nie bardzo rozumiem jak można w ogóle tego typu badania uważać za jakiegokolwiek poważne badania skoro wiemy, że w Polsce ludzie z wyższym wykształceniem jest parę procent, a w kościele pewnie jeszcze mniej. Także my się zastanawiamy ciągle jak mamy dotrzeć do naszego elektoratu. Uważamy, że ten nasz elektorat to on

ciągle rośnie, ponieważ to widać i słysząc, że nawet wreszcie prasa wielkonakładowa zaczyna pisać np. o działalności komisji majątkowej, o przejmowaniu wielkiego majątku przez kościół, że jest to bezprawie itd. więc zaczyna się trochę przełamywać cenzura, która do tej pory właściwie całkowicie uniemożliwiała podawanie szerokiej opinii publicznej takich wiadomości. Ja myślę także, że emigracja ta okresowa spowoduje także, że ludzie, którzy wrócą i którzy zobaczą, że na zachodzie można żyć nie chodząc do kościoła co niedzielę, że to się także przełoży na pewny zupełnie inny ogląd naszego społeczeństwa. Nawet i tu statystyki kościelne stwierdzają, że ludzi coraz mniej chodzi do kościoła chociaż ta lokalność, o której pan profesor mówił na przykład jeżeli chodzi o chodzenie do kościoła jest zupełnie regionalnie krańcowo różne. W Szczecinie się mówi, że chodzi 30 proc. do kościoła a w Tarnowie 80 proc. Także, to z tej właśnie konferencji katolickiej takie dane podawano i że to ma tendencje zmniejszające się. Także sekularyzacja niewątpliwie w społeczeństwie występuje i myślę, że to jest dla nas dobra wiadomość. Martwi nas to co jest zjawiskiem dość specyficznym polskim mianowicie to, że młodzież uniwersytecka zwłaszcza na skutek pracy mediów, przez wiele lat jest właściwie neoliberalna ekonomicznie, takie ma przekonanie, tak że dziennikarze są bardziej prawicowi niż to co się obserwuje na zachodzie, gdzie młodzież jest w zasadzie lewicowa i dziennikarze w swojej masie też są w zasadzie lewicowi. W Polsce jest dokładnie odwrotnie. Chciałam jeszcze zwrócić uwagę na pewien aspekt sprawy dla nas bardzo

ważnym elektoratem są kobiety, oczywiście także wykształcone, bo kobiety są najbardziej dotknięte, najbardziej dyskryminowane przez fakt, że państwo jest religijne. I tutaj też mamy ten problem. Nie docieramy do kobiet, które niewątpliwie są największymi ofiarami aktualnej sytuacji w kraju, tzn. do kobiet biednych, niewykształconych, a które powinny być naszym elektoratem, ale my nie mamy pieniędzy, żeby do nich dotrzeć. Kwestia pieniędzy i kwestia tego, że małe partie właściwie są z góry wykluczone w możliwości dotarcia do Sejmu i wpływu na politykę to jest kwestia oczywiście całego systemu ordynacji wyborczych. Tutaj postanowiliśmy podłączyć się do inicjatywy, która jest we Francji dość żywa ostatnio mianowicie jest inicjatywa polegająca na tym, żeby ujednoczyć ordynację wyborczą do parlamentu europejskiego ponieważ widać gołym okiem, że parlament jest wybierany w tak bardzo dziwacznie różnych ordynacjach w poszczególnych krajach, że nie jest reprezentatywny w ogóle. I mamy nadzieję, że – oczywiście to będzie trwało, że jeżeli uda się doprowadzić do ordynacji wyborczej identycznej we wszystkich krajach Unii do parlamentu europejskiego, to osobiście jestem przekonana, że wpłynie to także na zmianę ordynacji do samorządu i do Sejmu czy do parlamentu w ogóle.

Tomasz Kalita: Troszeczkę polemicznie z panem profesorem Markowskim, bo w wystąpieniu pana profesora powiała taka trochę nutka lekko pesymistyczna dla lewicy. Ja przynajmniej wyczytałem w tym wystąpieniu takie pytanie: jaki jest sens, jaki jest powód głosowania na lewicę skoro nie ma – jak pan

profesor powiedział – jednego mocnego, silnego lidera, skoro nie ma też jednego zasadniczego powodu, więc dlaczego ci Polacy mieliby głosować na lewicę. Szanowni państwo, ja od dłuższego czasu jestem zwolennikiem nie tylko mówienia, prezentowania swojego programu, ale i też mówienia o tym co już robi partia opozycyjna, którą jest lewica, którą jest SLD, ja bym powiedział, że jest 10, co najmniej 10 dla mnie powodów, dla których warto związać się z lewicą, dla których warto głosować na lewicę, a z pewnością zacząłbym od tych powodów bardziej światopoglądowych, europejskich. Doświadczenie ostatnich dwóch lat pokazuje bardzo wyraźnie, że platforma nie jest w stanie wprowadzić w Polsce takich projektów modernizujących nasze życie, które są pewnego rodzaju standardem europejskim w Europie. Platforma Obywatelska zapowiadała wprowadzenie In vitro, dużo o tym mówiło, nie wiele z tego wyszło. My zrobiliśmy sprawdzian, złożyliśmy projekt ustawy o in vitro. Platforma Obywatelska nie chce poprzeć tego projektu ustawy, dużo o tym mówiła a nie chce wprowadzić In vitro. Podobnie jest z rozdziałem kościoła od państwa. Słyszycie dużo ze strony postępowych środowisk, liberalnych, że o to mamy do czynienia z niezdrowym powiązaniem ze strony kościoła i państwa. Myśmy jako pierwsi zdecydowali wypowiedzieć się non possumus kościołowi, złożyliśmy wniosek do Trybunału Konstytucyjnego, zaskarżyliśmy ustawę o komisji majątkowej, w oparciu o którą kościół dostał spore grunta tutaj w Polsce po 1989 r. Okazuje się, że zawiązką otrzymał to co zostało mu zabrane po II wojnie światowej. Podobnie

jest z edukacją seksualną. Również Platforma Obywatelska dużo mówiła o tym, że w Polsce potrzebna jest edukacja seksualna, tego projektu nie ma. My również złożyliśmy projekt o edukacji seksualnej. Można wymieniać w nieskończoność. Wydaje mi się, że jest co najmniej, tak jak mówiłem, 10 a nawet więcej powodów, które pokazują, że Platforma Obywatelska ani żadna inna siła, panie profesorze, nie jest w stanie poza lewicą dokonać takiej europejskiej, nazwałbym to rewolucji kulturowej. Nie jest żadna inna siła tym bardziej Platforma Obywatelska, PiS w stanie zrobić z polskim społeczeństwem tego, co zrobili hiszpańscy socjaliści, pan profesor oczywiście powie, że to trochę inne społeczeństwo, że Franco itd. ale w naszym przekonaniu jako lewicy, a Polskę czeka w najbliższych latach taka modernizacja kulturowa, taka zasadnicza zmiana cywilizacyjna, gdzie wreszcie w Polsce będzie In vitro, gdzie wreszcie będzie jasny, czytelny rozdział kościoła od państwa, a tego się będzie co raz bardziej domagało młode pokolenie, które tutaj będzie wracało, już wracało, już wraca z zagranicy, widzi jaka jest swoboda obyczajowa w Wielkiej Brytanii, Hiszpanii w innych krajach i ci młodzi Polacy będą pytać: dlaczego tej swobody tutaj nie ma, dlaczego w dalszym ciągu w tych sprawach światopoglądowych, a także w sprawach ekonomicznych, bo Platforma Obywatelska nie jest w stanie podwyższyć płacy minimalnej, która jest pierwszym postulatem związków zawodowych, blokuje podwyżkę płacy minimalnej w komisji trójstronnej. My widzieliśmy i widzimy w dalszym ciągu, zresztą myśmy ten proces rozpoczęli jak państwo pamiętacie jeszcze w 2004 r.

SLD wprowadziło projekt o płacy minimalnej i widzieliśmy docelowo płacę minimalną jako 50 proc. średniego wynagrodzenia krajowego. A to jest szalenie istotne, bo to nie chodzi o tych, którzy najmniej zarabiają, ale de facto o wszystkich, bo wyższa płaca minimalna to wyższe płace na rynku, średnie najwyższe, to presja płacowa na przedsiębiorców i wyższe płace w każdym sektorze. Nie jest w stanie Platforma wprowadzić płacy, emerytury minimalnej i wiele innych socjalnych projektów, które już złożyła lewica. Ja jestem zwolennikiem mówienia nie tylko o tym co warto zrobić, ale co już zrobiliśmy jako klub lewicy bo to jest jakby nasz kredyt zaufania, bo czas w opozycji jest nam dany po to, żebyśmy mogli przygotować swoje projekty postulaty, które już wpłynęły do Sejmu, a które będzie można przeprowadzić w przyszłości, gdy wejdziemy w koalicję albo będzie nam dane samodzielnie rządzić. Teraz przechodząc do tej części przemówienia, którą miałem przygotowaną, bo to polemicznie z panią przewodniczącą, z panem profesorem, no pan doktor dziękuję za te fakty bardzo, bardzo interesujące rzeczywiście i bardzo trafne. O części z nich wiemy, o części nam dane tutaj się dowiedzieć. Natomiast szanowni państwo, od 2005 r. w zasadzie w Polsce transformacja polityczna się zakończyła. I to na poziomie politycznym, ustrojowym już wcześniej, społeczno- gospodarczym. I od 2005 r. mamy zupełnie nowy etap. Ja bym to porównał do czasów po Filipe Gonzalesie w Hiszpanii kiedy kraj przestał się transformować i wkroczył na zupełnie inną ścieżkę. I mamy do czynienia z zupełnie niespotykaną sytuacją. Otóż mamy dominację dwóch partii

prawicowych, które okopały się na swoich pozycjach w Kancelarii Prezydenta i Premiera, a które utrwalają pewnego rodzaju polaryzację, prawicową polaryzację w mediach. Dla mnie to jest szalenie dziwne, że liderzy opinii w Polsce, komentarzy w szczególności, a także część dziennikarzy traktuje Prawo i Sprawiedliwość jako naturalnego sukcesora albo jako alternatywę. Z racji tego, że w kategoriach europejskich program PiS-u, styl przywództwa sytuowałby się gdzieś tam na twardej prawicy, twardej konserwatywnej prawicy, w niektórych krajach byłbym też naturalnie spychany przez system demokratyczny, przynajmniej przez te siły które są w centrum. Natomiast w Polsce mamy do czynienia z przedziwną sytuacją gdzie partia konserwatywna tej twardej, zaściankowej prawicy jest nominowana na sukcesora, jest kreowana na pewnego rodzaju alternatywę. To wynika jakby z dwóch procesów. Z tego procesu, który się rozpoczął po wyborach albo w trakcie drugiej tury wyborów prezydenckich w 2005 r. kiedy jeden z obozów prawicowych konkurował z drugim i doszło do tego, tak jak mówiłem, jeden okopał się w Kancelarii Prezydenta, a drugi w Kancelarii Premiera, mamy do czynienia z powstaniem zupełnie nowych środków komunikacji. Macie państwo z pewnością u siebie wszystkie podstawowe kanały informacyjne, 24-godzinne, które non stop relacjonują, zdają relację z życia politycznego w Polsce, a i tak wytworzyła się pewnego rodzaju pseudosolaryzacja, podział na opozycję i podział na rządzących. Otóż w naszym przekonaniu ten podział będzie oczywiście trwał do najbliższych wyborów prezydenckich bo on się wiąże

nieuchronnie z konkurencją, z elekcją prezydencką Donalda Tuska i oczywiście Lecha Kaczyńskiego natomiast po tych wyborach prezydenckich albo i wcześniej nastąpi pewnego rodzaju załamanie i scena zacznie się odtwarzać wokół tradycyjnych nurtów, które funkcjonują w państwie demokratycznym w zachodniej Europie, a które funkcjonowały choćby w Polsce przedwojennej a gdzieś kiedyś zostały te tradycyjne nurty zakłócone czy zerwane przez czasy powojenne. I tak wyborcza oferta, która jest kierowana przez nas, przez lewicę, przez prawicę do wyborców zacznie mieć coraz większe znaczenie. Wyborcy, będą co raz bardziej zwracać uwagę w naszym przekonaniu za rok, za dwa, za trzy lata po tym okresie przejściowym, bo tym okresie transformacji, na ofertę wyborczą danej partii. I tak wracając do samego początku, my to bardzo mocno zauważamy w naszych postulatach, o In Vitro, o rozdziale kościoła od państwa, widać bardzo wyraźnie w badaniach CBOS nie tylko zwiększenie stopnia mobilizacji choćby naszego elektoratu. Otóż elektorat lewicowy od kilku lat, w zasadzie od dwóch lat w tym elektoracie po raz pierwszy SLD, lewica po raz pierwszy zdetronizowało Platformę Obywatelską, bo mieliśmy do czynienia z rzeczą niespotykaną. Nasz elektorat częściowo zakochał się w tej postępowej, nowoczesnej, europejskiej Platformie. Otóż już chyba drugi czy trzeci miesiąc, jak nie mam racji to bardzo proszę, o poprawkę, o korektę, ale w ostatnich miesiącach mamy do czynienia z odwrotną tendencją. To samo jeśli chodzi o mobilizację elektoratu lewicowego. On jest jeden z najwyższych od kilku lat. W naszym przekonaniu ten moment

tak naprawdę dla lewicy, wiemy że cały czas mówimy, że trzeba poczekać, trzeba poczekać i przebijamy często, bijemy głową w mur, bo w tej radykalnej polaryzacji pomiędzy PO a PiS bardzo trudno jest się przebić do mediów. To jest drugi element o których chciałem powiedzieć. Otóż nie ma czegoś takiego i chciałbym obalić ten mit jak w dzisiejszym świecie media lewicowe czy prasa lewicowa, to jest element świata, który już bezpowrotnie minął. Są lewicowi, prawicowi komentarzy, są prawicowi, lewicowi liderzy opinii czyli ci którzy, jak panowie profesorowie komentują i sprzyjają jednej czy drugiej opcji, pan profesor doktor Migalski jest takim ewidentnym przykładem, sprzyjał bardzo często PiS teraz kandyduje z listy PiS-u. I to jest normalny proces, w tym nie ma niczego nagannego. Te osoby, liderzy opinii mają również pewnego rodzaju swoje poglądy. Są lewicowi, prawicowi dziennikarze, czy sprzyjający lewicy, prawicy, liderzy opinii, komentarzy, redakcje sprzyjające. Ja twierdzę, że one odchodzą coraz bardziej w przeszłość. Oczywiście wykluczam tutaj pisma intelektualne jak „Forum Klubowe”, „Le Monde diplomatique” itd. Ja mówię o tych, które są masowym instrumentem przekazywania informacji. One odchodzą coraz bardziej w przeszłość. I teraz liczy się intencja i sposób przekazania informacji, dotarcia do wyborcy, który jest po drugiej stronie. I na koniec powiedziałbym, że to jest tak jak z witryną sklepu, często osoby z różnych sfer społecznych, z różnych grup społecznych podchodzą do tej witryny i po drugiej stronie widzą różne produkty, niekoniecznie adresowane do mnie. Podobnie jest z mediami, media rozmywiają. Rzeczą nadawców, partii

politycznych, polityków a zaplecza politycznego, pijarowców jest odpowiednie skonstruowanie, przygotowanie komunikatu, który zostanie przesłany, przetrawiony przez media, które de facto stały się, nie zaprzeczycie państwo, pierwszą władzą i który dotrze do wyborcy. Myślę, że to na tyle, taka jest moja opinia. Ja zastrzegam, że jeśli chodzi o pisma lewicowe, żebym nie został źle zrozumiany, mam tutaj na myśli bardziej pisma czy gazety, czasopisma czy telewizję, stacje radiowe, dla których najważniejszym wskaźnikiem jest również dotarcie do swoich odbiorców. Dotarcie do swoich odbiorców, bo RMF, TVN pomimo, że kierują się swoimi interesami jako koncern, kierują się wynikami oglądalności. I rzecz w tym, żeby w te wyniki oglądalności wpisać się ze swoim komunikatem, do swojej grupy docelowej. Technicznie nie będę się rozwijał, jeżeli będzie czas to oczywiście to jestem do państwa dyspozycji i myślę, że będzie nam dane porozmawiać.